Drogi Pamiętniku. Dnia X, roku X.

To znowu ja, Wanda ta „wędka” z łaciny, jak to moi dwaj zmarli bracia mieli w zwyczaju mawiać. No bo któż by inny.

To będzie prawdopodobnie jedna z moich ostatni zapisanych kart. Zrobiło się tego stanowczo za dużo. I przecież nikt tego nie dostanie w swoje ręce. Któż będzie się interesował córką Kraka? Pewnie nikt, choć trzeba przyznać, że moje wyczyny były przełomowe dla tego kraju.

Ludzie mówili, że określenie „wędka” pasuje do mnie, ale cóż to za bzdury! Przecież wędki to sztywne patyki. Czyżby uważali, ze jestem płaska?

Nie…Z pewnością nie śmieli by tak nawet pomyśleć, bo wystarczyło spojrzeć na mnie i można było śmiało stwierdzić, że nie widać najmniejszego podobieństwa do rzekomej „wędki”. I ja byłam utwierdzona w tej myśli. Nie raz słuchałam jak mężczyźni wychwalali moją urodę, ale cóż z tego. Tak naprawdę nie zależało mi na tym, bo miałam zamiar pozostać czysta. To znaczy nadal jestem.

Mimo tych usilnych starań o moją rękę wielu mężczyzn. Choć trzeba przyznać, że niektórzy z nich byli bardzo przystojni i mieli dużo ziem, które można było połączyć z Polską. Ale nie.

Jestem rozsądną kobietą i trzymam się stanowczo swoich postanowień. Odmawiałam każdemu, nieważne kim też jegomość był.

Nie potrzebny był mi mąż. Wielu bardzo się dziwiło, że ja, kobieta, mogę rządzić krajem odziedziczonym po ojcu tak rozsądnie i sprawiedliwie. Kiedyś też zdążyło mi się usłyszeć od ludzi ciekawe słowa. Oczywiście zupełnie przypadkowo, w końcu nie chodziłam po korytarzach i nie podsłuchiwałam wszystkich rozmów w zamku. Powiedzieli, że jakiś męski duch we mnie mieszka. Toż to śmieszne słowa. Biedacy nie mogli zrozumieć, że kobieta może być mądrzejsza od mężczyzny i lepiej rządzić krajem. Jednak nikt tego głośno nie przyznał, choć jestem pewna, że wielu tak właśnie myśli.

Ale dość już mowy o tym samym. Można kogoś by zanudzić. Przejdę już do głównej myśli, którą chciałam tu zapisać. Byłam tak zabiegana, że nie miałam na to czasu. Ale teraz, tu w mojej komnacie mogę to zrobić.

Opowiem o tym aroganckim księciu niemieckim Rytygierze. Cóż za bezczelny osobnik. Przyznam jest sławny i jest bardzo potężnym sąsiadem mojego kraju, ale jego charakter jest okropny.

Gdy tylko usłyszał o moich wdziękach, postanowił mnie posiąść, tak jak i moją Polskę. Jeszcze był na tyle leniwy, że wysłał do mnie swoich posłów z tą piekielną prośbą. A na dodatek zagroził mi wojną, jeśli za niego nie wyjdę! Istny szaleniec.

Ja na szczęście byłam w pełni świadoma tego co robię i ze spokojem odmówiłam, odsyłając posłów do ich pana.

Niestety swoją decyzją rozgniewałam dumnego księcia, który był równie uparty co ja. Jednak w końcu pofatygował się pod moje progi. Niestety zabrał ze sobą swoje liczne wojsko. Chciał wziąć to wszystko siłą. To co ja sama stworzyłam.

Jednak nie martwiłam się, wierzyłam całym sercem w swoich ludzi i wiedziałam, że i oni wierzą we mnie. Szybko zebrałam swoje siły zbrojne i stanęłam naprzeciw Niemcom, by bronić swojego kraju.

Wtedy ten dumny książę przestraszył się, co było przezabawne, ale nie dałam tego po sobie poznać, no cóż by była ze mnie za władczyni.

Rytygier znów wysłał swoich ludzi do mnie. To już robiło się nudne. Byłam gotowa do boju, a on znów przysyła do mnie jakiś ludzi ze starszyzny, którzy tylko wyliczali, jaki to ich książę jest bogaty i potężny. Dorzucili jeszcze parę gróźb, co mi się bardzo nie spodobało. Dlatego odpowiedziałam im patrząc gniewnie w oczy: *„Odpowiedzcie waszemu księciu, że nienawistne jest mi jego i jakiekolwiek inne małżeństwo i że bardziej mi przystoi zwać się panią niż małżonką panującego. Wojnę mi wypowiedział, niechże wojnę gotuje, lecz jakże to sromotne dla księcia i męża porzuciwszy Marsa i Wenerę wchodzić w układy i poniechawszy oręża rozprawić o małżeństwie."*

Gdy tylko skończyłam swoją wspaniałą odpowiedź, od razu wydałam rozkaz by trąbić do boju.

Jakiż to Rytygier był zawiedziony, gdy jego niemieccy żołnierze, którzy mnie ujrzeli, postanowili nie walczyć z moim wojskiem. Nie byłam do końca pewna, czemu taką też podjęli decyzję, ale byłam im wdzięczna. Nie chciałam rozlewać krwi, ale czasem nie było wyjścia.

Gdy rycerze opuścili księcia ten pokazał swoją głupotę i troszeczkę mnie rozczarował. Taki przystojny mężczyzna. Zabił się. I dlaczego? Bo co… Bo odrzuciłam go? To nie miało sensu. Musiał wiedzieć, jak postępowałam z innymi adoratorami, a dla mnie nie był on żadnym wyjątkiem.

Po śmierci księcia postanowiłam zawrzeć przymierze z panami niemieckimi. Taka okazja nie mogła się zmarnować i musiałam myśleć o kraju i robić wszystko by tylko mógł on przetrwać dalej. Jako, że byłam uprzejmą damą odprowadziłam nietknięte wojsko do Krakowa, a tam przyjęto mnie bardzo uroczyście. Oj bardzo. Może za bardzo…

Przechodząc do momentu kulminacyjnego rozkazałam odprawiać modły przez całe trzydzieści dni do bóstw we wszystkich świątyniach. Trzeba był jakoś uczcić zakończenie wojny, które było tak pomyślne. Nie licząc niemądrego księcia. Kazałam przygotować ofiarę ze zwierzyny, a następnie…

- Stachu, przestań. Mam już dość słuchania o jakiejś Wandzi – powiedział szeptem Tadeusz, spoglądając spode łba na swojego towarzysza.
- Ale słuchaj do końca – niezrażony Stasiek machnął ręką w stronę kolegi.
- Nie. Jesteś głuchy, czy jak? – Tadek podszedł bliżej i wyrwał stary pergamin z dłoni kolegi – To jest jakiś śmieć, gówno, nic nie warte. Nic za to nie dostaniemy.
- Ale to jest ciekawa historia – upierał się Stasiek, chcąc wyrwać papier z dłoni wspólnika – Ona potem skoczyła do Wisły, dając się jakby w ofierze.
- Super, świetnie, bardzo interesujące – burknął Tadek cicho, przez zaciśnięte zęby – Wandzia lubiła imprezy, była alkoholiczką, a potem popełniła samobójstwo, piękny przykład dla dzieci, a i jeszcze nie lubiła facetów, pewnie była lesbijką – dodał miętoląc papiery i rzucił je na podłogę kawałek od siebie – A wiesz co Ci powiem, Stasiu?
Stasiek pokręcił tylko głową, spoglądając na Tadka z lekkim powątpiewaniem.
- Podejdź no tu bliżej, to Ci powiem.
I tak też Stasiek zrobił. Gdy podszedł do kolegi, ten położył mu dłoń na ramieniu i nieco się pochylił. Milczał tylko chwilę, po czym skierował wzrok na przyjaciela.
- Guzik mnie to obchodzi – warknął, zaciskając palce na ramieniu Staśka – Mamy robotę, a Ty się zajmujesz jakąś zgrzybiałą kartką, jakiejś Wandzi.
- Tadziu… Posłuchaj.
- Nie, do jasnej… Nosz zaraz mnie krew zaleje – Tadek zaczął chodzić po sali, aż ponownie podszedł do Staśka i złapał go za fraki – Jedno proste zadanie. Pakuj obrazy do torby, za nim ktoś nas tu przyłapie – po tych słowach puścił kolegę i sam zajął się pakowaniem mniejszych antycznych rzeźb.
Stasiek pomruczał coś pod nosem i zajął się tym czym miał się zając, jednak po chwili odwrócił się do Tadka.
- Wiedziałeś, że do dziś jest jej grób? To taki wielki kopiec, wzniesiony specjalnie dla niej.
- A ja zaraz wzniosę kopiec specjalnie dla Ciebie – burknął Tadeusz.
- No weź Tadziu trochę się dowiesz o historii Polski – Stanisław wzruszył ramionami z lekkim uśmiechem – Wracając… Ludzi zwano Wandalami, bo…
- Stasiek! – ryknął Tadek i strącił łokciem jedną z rzeźb, wtedy rozległ się alarm.